MÓJ PIES.

— Panie! — mówił mi pewien stary wyga-myśliwy, którego nos możnaby śmiało zaliczyć do t. zw. „pomocy naukowych" w celu forsowania ciekawej tezy, jak to kolor biały, podlany umiejętnie alkoholem, rozszczepia się na siedem tęczowych składników.

— Panie! jeśliś pan prawdziwy znawca i myśliwy, to kup pan mojego Hektora!

— Jakiś klasyk — odparłem — i zapewne stary...

— Stary?! Trzecie pole, proszę ja kogo o co? Niemiec czystej krwi! Włóż mu pan tylko fajkę w zęby! Nie uwierzy pan, piwsko żłopie nawet tutejsze, aby się tylko dorwał!

— Czy nie ze względów czysto konkurencyjnych sprzedaje go pan?

— He, he, he... nigdybym go nie sprzedał, ale właściwie mówiąc, dlaczego pan nie mógłby mieć swojego własnego i to dobrego psa?

Tu wyga wybałuszył oczy, zdziwiony genjalnością swego odkrycia.

— Z włosów — wtrąciłem.

— Ha, ha, ha! — filut z pana... Patrzę, a mój Hektor merda zawzięcie ogonem i raz wraz pociąga mnie za rękaw. Poufałości nie lubię, więc krzyczę: „Poszedł!" Ten nic — ciągnie znów! Wstaję, przecieram oczy. Panie! Sumiennie panu mówię, po dziś dzień samemu sobie nie wierzę...

— Tak, tak! Pesymizm drobny nigdy nie zaszkodzi...

— Jak Boga kocham — jeślim zełgał — ze dwadzieścia dubeltów tuż przy kopicy stoi rzędem...

— Rzędem?!

— Rzędem! Niech pan zapyta Grzechotowskiego z Majdanu. Jadł je panie!

— Grzechotowski umarł pięć lat temu!

— No to i cóż? Umrzeć każdy musi!

— Zresztą tuzin żywych dubeltów posłałem wtedy sędziemu Perkowskiemu. Przysięgnie, na co pan zechce. Sędzia spraw ludzkich panie!

— Mniejsza z tem — no?

— Dubelty do torby i do chałupy! Szelma pies

ZDJĘCIE WYRÓŻNIONE NA KONKURSIE FOTOGRAFICZNYM „ŁOWCA POLSKIEGO".



Piękny pokot. Fot. Cybulski.

— Powiedzno pan, dlaczego niby, co?

— Oczywiście — bąknąłem napoły przekonany.

— Wystawia, aportuje, anonsuje — tu pociągnął mnie za guzik — a-non-su-je... panie!

— Zresztą pan jesteś gorączka, a on flegmatyk — (stary szybko wyprowadzał potrzebne mu wnioski).

— A mądra bestja, możesz pan z nim gadać...

— Rozmowa byłaby dość jednostronna...

— Jaka? He? Przyjaciel, nie pies! Będziesz mi pan wdzięczny całe życie, nawet dłużej. A rodowody... Pergaminy, panie łaskawy!

— Zresztą co tu dużo gadać? Wystarczy, gdy opowiem panu, jaki to wypadeczek zdarzył mi się z Hektorem dwa lata temu. Poszedłem wieczorkiem na dubelty. Zna pan Komarowskie błota? Raj, panie! Ponieważ wróciłem z odpustu, więc — rozumiesz pan, byłem trochę... tego. Zwaliłem się w pierwszą lepszą kopicę siana i... Morfeusz, jak to mówią! Budzę się. Noc. Księżyc świeci, choć szpilki wybieraj.

z nudów spędził je z łąki i pilnował, jak stada baranów. Były zmęczone po burzy — sprawa jasna.

Pokręciłem nieco głową nad tą zadziwiającą jasnością spraw myśliwskich i kupiłem Hektora. Był to pies rosły, o nieco głodnym wyrazie fizjognomji i nakrapiany, jak tyfus plamisty. Zafundowałem mu obrożę i markę magistracką, czyli patent na wykonywanie zawodu.

Pierwszej nocy spaliśmy w jednym pokoju. Ja na łóżku, Hektor zaś na dziecej skórze, kupionej okazyjnie jeszcze przez mego dziadka, który bardzo lubił trofea myśliwskie.

Dziwna rzecz, że tę fatalną noc przeżyłem! Wnioskuję stąd, że człowiek jest nader odporny na uwędzenie żywcem.

Widocznie piesek dostał na przywitanie zbyt obfitą kolację i był przytem zdrożony.

Nazajutrz po lekkiem śniadaniu zdejmuję flintę ze ściany i udaję wyjazd na polowanie. Hektor momentalnie wlazł pod łóżko i dopiero przy dzielnej pomocy kucharki udało mi się wydobyć go na światło dzienne.

Kulił się i kłapał zębami, jak topielec. Złe przeczucia odpędziłem z łatwością: przecież Hektor mógł nigdy nie widzieć bezkurkówki, boć jego dawny pan uznaje wyłącznie pistonówkę...

Kilka dni pozostałych do rozpoczęcia sezonu użyłem na zaciśnięcie węzłów przyjaźni z moim pieskiem.

Lekcje aportowania odbywały się w taki sposób: rzucałem mu stary pantofel albo kalosz, krzycząc: aport! — zaś Hektor w lansadach wskakiwał mi niemal na głowę, poszczekując i radośnie machając ogonem.

— Miły piesek — orzekałem wtedy — wesoły i młody, bo czy jest szczypta zdrowego rozsądku w aportowaniu starego kalosza? Apetyt miał wyśmienity, chętnie oszczekiwał przejeżdżające dorożki, warczał basem na podejrzane indywidua i stoczył był nawet zwycięską walkę z pewnym zbłąkanym kundelkiem.

Prócz mojej bezkurkówki obawiał się butelek. Podejrzewam, że stary wyga miał lekkomyślny zwyczaj ciskania weń wypróżnionem szkłem.

Przyszedł wreszcie upragniony dzień i wybraliśmy się na kaczki.

Hektora musiałem wziąć na sznurek ze względu na depresję, jaka go opanowała już na widok moich przygotowań.

Leżał na swej dziczej skórze, obserwował nieufnie każdy mój ruch zpod oka, później wlókł się za mną, jak na ścięcie, plącząc się ustawicznie, ziewając i jęcząc z cicha. Łaziliśmy po bagnach, topieliskach i rowach, po sitowiach, trzcinach, i innych mniej szlachetnych, kolących i trujących trawach. Dwukrotnie prażył nas deszcz — długi i złośliwy, jak wąż od sikawki w pijanej dłoni.

Napotkaliśmy śpiącego rybaka w pokosach tataraku.

Po doprowadzeniu go do jakiej takiej przytomności pytam: „Moi drodzy, a gdzie możnaby znaleźć kaczki? Dzikie kaczki - krzyżówki, albo cyranki — co?

— Kaczki? Tamtego roku byli, to i teraz będą — ino później... — Podrapał się w kudłaty łeb i zasnął z podziwu godną wprawą. Tęsknota ogarnęła zarówno mnie, jak i Hektora: on miał pokaleczony nos, ja zaś ze względu na niekompletne „kacze obuwie" — pokłute nogi.

Później przyszedł synek rybaka, Wicuś, w ojcowskich portkach i pocieszał nas długą chwilę.

— Kaczki są — powiadał — tylko schowane w lepiechu, bo „szcze młode".

W nocy kwakają okrutnie — on słyszał, bo w nocy wychodził z musu kilkakrotnie, choć się bał. A tak łońskiego roku pastuch Pawlik ze Zwódnego kantarem zabił kaczkę.

Miał on psa bardzo uczonego — od panów widno się przybłąkał.

I złapał ci ten pies kaczkę — niby Pawlikowi z rąc — i uciekł w bąki.

— Kaczkę — cholera — zjadł sam i wrócił dopiru na drugi dzień w sam obiad.

Ale kaczki są — tylko niewiadomo gdzie".

Hektor płakał, zaś ja dałem Wicusiowi pół ogórka za mądre słowo i pociechę w nieszczęściu.

I znów, kulejąc, wędrowaliśmy poprzez smętne niekoszone i zapomniane łąki.

Martwe zeszłoroczne trawy, które niewyraźnie się czuły w swej zawiędłej, nietkniętej kosą, dziewiczości, — niby rój dobrotliwych choć bezzębnych starych panien — szepleniły nam słowa współczucia i otuchy, puszczając jednocześnie całe tumany zatęchłego pyłu.

Kichałem co chwila dziękczynnie, przyśpieszając w miarę możności kroku. Hektor ze zwieszonym łbem wlókł się ciągle przy nodze — aż naraz, zelektryzowany, wyprężył się, jakby połknął dłuższy kij, zadarł nogę do góry i... stanął.

„Pyf!" — jęknąłem zdławionym ze wzruszenia głosem.

Wyleciał skowronek, zaś Hektor obojętnie zbliżył się do krzaczka łoziny i uczcił go na swój sposób.

Minę miał poważną.

— Możesz za mnie zapłacić, jeśliś przezornie wziął mię na kredyt. Fach swój znam i gwiżdżę na skowronki.

Dowlekliśmy się do następnej konstelacji stawów. Piękne były owe stawy i jakoby niegdyś obficie zarybione.

Tu rybak był solidny. Pochwalił psa (maścisty piesek!), bo jakom rzekł, Hektor był nieco popstrzony... i puścił lekkiego zeza na wypełnione boki mej torby.

Wdałem się z nim w przyjacielską pogawędkę.

— Jakżeż — są rybki?

— Niby z wiosny trocha pokazowały, ale tera jakoś nie słychać.

— A czego to pilnujecie?

— Ot — pan kazał — to i pilnuję: wypasają, siano kradną...

— Dlaczegóżby ryby nie trzymały się tutaj? Stawy duże, wody jest dosyć.

— At — proszę pana. Będzie temu z piętnaście roków, jak raz na św. Pietra i Pawła, kiedy utopił się tu pan dziedzic, jak jemu było... niby jak wydra...

— Aha — Wyderkiewicz — dopomogłem mu.

— Tak! Wyderkiewicz! On nie był tu urodliwy... niby tutejszy, a gdzieś z Prus. Bo i nazywał się tak nie po naszemu. Przyjechał z gości, poszedł ze strzelbą na kaczki i utopił się het... ze wszystkiem! Czy może troszki wypił, czy co — dosyć że mu tak na koniec zeszło...

I z tych por ryb tu nima — i nie będzie!

Tu rybak znów puścił zeza w stronę mojej torby.

Napiliśmy się wódki, zakąsiliśmy.

Zapadał wieczór cichy i pogodny. Z nadbrzeżnych łóz śmignął lelek na dymiące mgłą łąki.

Stadko łysek, badając ostrożnie sytuację i pokwękując, wynurzyło się z sitowia i pożeglowało ku czystej smudze.

Dreszcz wieczornego chłodu rozbudził zadumane trzciny. Zapadały w nie, to znów zrywały się z sennym świegotem, stada jaskółek. Jesień już szła z oddali... Woda bulgotała w starym mnichu, jak w garnku, wzdychając niekiedy przeciągle...

Obsiadały nas roje komarów i drobnych czarnych muszek z piekła rodem.

Będąc pewnym Hektora w zupełności (nic tak nie zbliża — rozumowałem — jak wspólna niedola), poklepałem go przyjaźnie i uwolniłem ze sznurka.

— Panie! kaczki idą! — szarpnął mię za rękaw rybak. Chwyciłem strzelbę. Górą przeciągało stadko cyranek. Palnąłem bez namysłu z obu luf, boć dobrze jest czasem i strzelić na polowaniu.

Dziwnym zbiegiem okoliczności jedna cyranka znacznie się obniżyła i po chwili jakoby spadła. A może chciała wypocząć po tej nerwowej awanturze. Cyranki — jak wiadomo — naród subtelny!

— Hektor! — wrzasnąłem pełen łowieckiej werwy.

— Poszukaj! Daj tu! aport!

— Pies uciekł — proszę pana — tylko co go widać!

— Jakto... gdzie?

— A o już na żytnisku! Poszedł niby na Pniów, niby na Zwódne!

W istocie Hektor, podtuliwszy ogon, pełnym

galopem ulatniał się w niewiadomym kierunku i na niewiadome losy.

Po powrocie do domu zastałem nadesłany mi przez starego wygę rodowód Hektora.

Bardzo piękny rodowód na pergaminowym papierze. Pieczęcie, podpisy...

Jest tu pewna mała niedokładność: dokument opiewa na czarnego psa Ralfa — z białym ogonem.

Zapewne jakiś wuj Hektora...

Nie próbowałem żadnych poszukiwań. Dręcząca mię obawa, że jednak ktoś uczynny może mi psa odesłać, słabnie z każdym dniem.

Uważałbym to za jedną z najbardziej niedźwiedzich przysług.

Stary wyga nie poznaje mię na ulicy absolutnie...

EDWARD NIEDZIAŁKOWSKI.

Zamość.

EKSPEDYCJA NAUKOWO-MYŚLIWSKA CZESŁAWA ODROWĄŻA-PIENIĄŻKA DO ABISYNJI.

Celem wyprawy jest przeprowadzenie badań geologicznych masywu górskiego Chillato (Sagatu) w prowincji Arussi na wysokości 4.133 m. oraz zbadanie nieznanego biegu rzeki Omo w prowincji Kambata-Walamo-Kucha, która to rzeka w dalszym biegu na południe znana dokładnie wpada z północy do jeziora Rudolf, oraz zebranie trofeów wszystkich zwierząt, ptaków i owadów, zamieszkujących góry, płaskowzgórza i doliny nizinne Abisynji południowej.



Zdjęcie z wyprawy abisyńskiej.

Skład ekspedycji jest następujący:

1. Kierownik ekspedycji geolog Czesław Odrowąż-Pieniążek.

2. Były sierżant wojsk ang. z Brit. East — abisyńczyk Gurmu, jako preparator, kucharz, strzelec i boy osobisty, oraz tłumacz narzeczy abisyńskich.

3. Strzelec Mohamet z armji regularnej abisyńskiej, nubijczyk, jako ochrona wojskowa i przewodnik.

4. Pięciu górali abisyńczyków dla prowadzenia karawany mułów.

5. Osiem mułów abisyńskich, kupionych po 5 Ł w Addis-Abebie.

Wyekwipowanie ekspedycji w broń jest następujące:

1 Blands angielski kaliber 470 podwójny sztucer, 300 sztuk naboi, nie do użycia, gdyż uległ zepsuciu z powodu wypadku na początku wyprawy.

1 Browning automat sztucer kaliber 9 mm. 500 sztuk naboi.

1 Drylling Sauer kaliber 16 i 5,6:1000 i 200 sztuk naboi.

1 Colt typ marynarki amerykańskiej pistolet kaliber 45 — 100 naboi.

1 Bayard pistolet kaliber 7,65 — 50 naboi.

Broń eskorty: 1 Gras z r. 1870 i 150 naboi, oraz 6 lanc abisyńskich.

Ekspedycja posiada: aptekę i środki opatrunkowe, parę kilo chininy i środki opatrunkowe, kompletny namiot angielski kolonjalny na 2 osoby, łóżko polowe, stół, 2 krzesła, prowiant europejski na 5 miesięcy oraz najrozmaitsze drobiazgi, wszystko razem wagi 660 kg. rozłożonych na 8 mułów.

Płaca ludzi ekspedycji: sierżant i strzelec pobierają: miesięcznie po 2 funty ang. oraz utrzymanie, górale po 1 f. i utrzymanie. Posiadają namiot i swoją kuchnię.

Ekspedycja znajduje się w polu od dnia 28-go stycznia 1928 r., podążając na południo-zachód od Addis-Abeby przez Wolisso i przez płaskowzgórze Guragwe 3100 mtr., prowincje Kambata, jeziora Shala i Ora-Abayata 1523 mtr. Przez 3 tygodnie znajdowała się w masywie górskim Chillalo 4133 m. skąd zeszła przez Wando do Jeziora Abaya Regina Margherita 1268 m. dla odpoczynku i odpasienia poranionych mułów oraz dokompletowania ludzi, z których 3 zbiegło w górach. Wiadomości z 30-go kwietnia przesłane gońcem z miejscowości Goyo w prostej linji na 250 klm. na południ. od Addis-Abeby przybyły 4 czerwca do Warszawy.

Ekspedycja przebyła pieszo jak i jej kierownik ok. 400 klm. w terenie górskiego „buszu" porosłego do wysokości 200 mtr. zbitym zagajnikiem akacji i ciernia podzwrotnikowego, zaś wyżej przedzierała się przez wzgórza porosłe aż do wysokości 4000 mtr. półtorametrowej wysokości wrzosowiskami,



Zdjęcie z wyprawy abisyńskiej.

pozatem zaś szła po terenie skalistych usypisk i urwisk żlebami po ścieżkach, po których muły z trudem przechodziły.

Plon myśliwski ekspedycji dotychczasowy wyraża się w 38 gatunkach zwierzyny zabitej oraz kilkudziesięciu gatunkach ptactwa, w tem jako ciekawsze wymieniam: 1 Nyala o rogach wysokości 60 cm. i wagi takowych 11 kg. zabita na wysokości 4100 mtr. w masywie górskim Chillalo z odległości 200 mtr. (piątym strzałem) z brauninga — dwa abisyńskie Bush-Bocki o bardzo ładnych rogach, stare byki, 3 hipopotamy zabite w nocy na lądzie z brauninga z odległości 10 — 15 m., z których jednego kły ważą 30 kl., jeden leopard, zabity w nocy z brauninga na przynętę zrobioną z resztek żyraf, 2 różowe pelikany.

Pogoda doskonała, temperatura w dzień 30 — 45°C. w nocy w górach spadała do 0° C. Stan zdrowia ekspedycji zadawalniający, jak dotąd bez febry ani muchy Tsse-Tsse. Lekkie poranienia tylko mułów i ludzi o ciernie i kamienie.

Do słoni i nosorożcy napotykanych nie strzelano z powodu braku broni odpowiedniej, zepsutej i uszkodzonej podczas wypadku na początku ekspedycji.

JERZY ODROWĄŻ-PIENIĄŻEK.

Z PAMIĘTNIKA MŁODEGO MYŚLIWEGO.

Na okres wakacyj szkolnych podczas świąt Wielkiejnocy wybrałem się z Warszawy z przyjacielem swoim Stanisławem Jasiukowiczem na dalekie poł.-wschodnie kresy w Wileńszczyznę na wyprawę łowiecką.

Polowania w bezkresnych puszczach, wśród jezior, roztopów i kurhanów, wyryły głębokie znamię w mojej myśliwskiej duszy i pozostawią rozkoszne, niezatarte wspomnienia na całe życie.

Doznałem rozkoszy jednego z najwspanialszych polowań, o których marzyłem lata całe — toków głuszcowych.

Tok głuszców był jeszcze naogół słaby z powodu rannych przymrozków, tak, że jednego ranka, który poświęciliśmy na to królewskie polowanie, koguty nie odzywały się wcale, a drugiego, gdy było trochę cieplej, jeden kogut grał, grał cudnie, grał zapamiętale, namiętnie i swym tajemniczym głosem, trudnym do usłyszenia dla niewprawnego ucha nawet w największej ciszy leśnej, głosił radość życia, wiosny, piękna i miłości.

„Paniczu, budziem podchodzić“ — szepnął mi w ucho zaledwie dosłyszalnym głosem gajowy. Zaczęliśmy skakać. Z wrażenia traciłem prawie panowanie nad sobą.

A głuszec grał, grał i płynęła nieprzerwaną falą pieśń dziwna, tajemnicza, pieśń niepodobna do żadnego innego głosu w przyrodzie.

A my skaczemy i co chwila, bez względu na to co mamy pod nogami, stajemy jak wryci, jak wykuci z kamienia.

Odległość od grającego koguta dzieli nas jeszcze znaczna; ciemno jeszcze prawie zupełnie, gdzieś z dalekich mszarów leśnych doleciał naszych uszu przeraźliwy głos tokującej pardwy.

Dajemy jeszcze parę sążnistych kroków, gdy nagle skamieniałem, oto gajowy idący przodem, poślizgnawszy się o mokry korzeń drzewa, runął jak długi w bagno. Sekunda ciszy, ciszy przejmującej dreszczem trwogi — głuszec umilkł.

Po chwili w dali, w czarnych otchłaniach leśnych zamajaczał olbrzymi cień zrywającego się z potężnym łopotem zestraszonego koguta.

Prysnął czar, wszystkie trudy i zabiegi okazały się daremne — myśliwy „nie doszedł“ głuszca.

A głuszec poleciał, poleciał, unosząc z sobą najdroższy skarb — życie. Poleciał, aby nazajutrz, na tem samem leśnem bagnie głosić w dalszym ciągu pieśń radości i szczęścia. Głuszca nie zabiłem, ale wrażenia, jakich doznałem, słuchając tego leśnego trubadura, są dla mnie tysiąc razy więcej warte i droższe, niż miljony głuszców na półmisku.

Toki cietrzewie udały nam się lepiej, chociaż trwały zaledwo cztery dni, ponieważ później zrobiło się tak zimno i spadły takie śniegi, że cietrzewie przerwały swoje wiosenne rycerskie zapasy i zaczęły zbijać się w stada, tak jak podczas zimy.

Cudna jest pieśń tych czarnopiórych rycerzyków i wyniosłem z polowań na ich tokowiskach jak najmilsze wrażenia. O porannej zorzy, gdy niebo na wschodzie zapala się czerwoną łuną, całe tokowisko rozbrzmiewa czarodziejską grą rozkochanych cietrzewi. Jedna pieśń przelewa się w drugą i tak płynie melodyjna, upajająca pieśń będąca dla myśliwego najpiękniejszą muzyką. Każdego ranka wychodziłem z budki jak pijany, byłem tak oszołomiony i oczarowany pieśnią cietrzewich kogutów.

Cudne jest także polowanie na wieczornym ciągu słonek, gdy słońce zajdzie i cała puszcza powoli układa się do snu, gdy milkną głosy leśnych śpiewaków, wówczas to nad leśnem błotkiem, porosłem karłowatą brzeziną, przeciąga, niby leśny duch, słonka, zdecydowany wróg wszelkiej kultury.

Przeciąga śpiesznie, wydając charakterystyczne chrapanie, przeplatywane nieco świszczącym głosem.

Późno już wieczorem wraca myśliwy z tego polowania, a dusza jego doznaje uczucia jakiegoś dziwnego rozrzewnienia, szczęścia i ukojenia.

Najmniej udały nam się polowania na kaczory na jeziorach, gdyż całe stały skute lodem, a tylko brzegi miejscami były odmarznięte. W nocy, przy świetle księżyca, olbrzymie przestrzenie zamarzniętych wód wyglądały jak wspaniały kobierzec utkany ze srebrnych nici.

O wy kochane kresy, tchnące bezgraniczną dziczą piękna przyrody! ile wam zawdzięczam! ile przyjemności! Tam kraj inny, kraj dziki i stokroć piękniejszy.

Witała nas i pieściła swą słodyczą wiosna — największe dzieło Boga, a żegnała sroga białoruska zima. Szumiały uginające się pod ciężarem śniegu wyniosłe jedły, świerki i wiekowe sosny, puszcza pokryta śnieżnym całunem przybrała się jakby odświętnie na nasze pożegnanie, gdzieś w dali kwilił żałośnie olbrzymi jastrząb. Wyjeżdżając miałem łzy w oczach i jakieś dziwne nieznane mi dotąd dławiące uczucie dusiło mnie nieznośnie za gardło.

Obecnie jestem znów w Warszawie, znów zaczęła się codzienna szara praca, której przyświeca promienna myśl o nadchodzących wakacjach — źródle czerpania nowych wrażeń myśliwskich.

Chwilami zdaje mi się, że cała nasza łowiecka wyprawa, to był sen tylko, jeden wielki, cudowny sen. Do dziś dnia w uszach mam daleki bełkot cietrzewi, a przed oczyma stoją mi olbrzymie, czarne głębie leśne.

Warszawa, dn. 22 kwietnia 1928 r.

JAN BOŃCZA MARKOWSKI
ucz. gimn.

REGULAMIN WYSTAW
TOWARZYSTWA HODOWLI PSÓW MYŚLIWSKICH.

§ 1. T. H. P. M. może urządzać wystawy samo, bądź wspólnie z pokrewnemi Towarzystwami.

§ 2. O czasie i miejscu Wystawy zawiadamia się ogół nie później niż na miesiąc.

§ 3. Do urządzenia Wystawy, Zarząd T. H. P. M. powołuje z pośród członków Tow. Komitet Wystawowy, składający się: z gospodarza Wystawy, skarbnika, sekretarza i członków, których ilość określa Zarząd.

KOMITET WYSTAWOWY.

§ 4. Komitet Wystawowy wyszukuje pomieszczenia dla Wystawy.

§ 5. Gospodarz zajmuje się urządzeniem Wystawy, rozmieszczeniem psów w porządku katalogowym, żywieniem i pojeniem psów, do niego również należy utrzymywanie porządku na Wystawie, wywieszanie rozporządzeń i nagród, dozór służby i przechowywanie inwentarza Wystawowego.

§ 6. Skarbnik prowadzi kasowość Wystawy, z czego zdaje sprawozdanie Zarządowi T. H. P. M.

§ 7. Sekretarz przyjmuje zapisy psów, przyjmuje wpisowe, wydaje kwity, sporządza spis psów, układa katalog i sprawdza rodowody.

§ 8. Członkowie Komitetu w miarę potrzeby pomagają sekretarzowi i gospodarzowi, a w czasie Wystawy dyżurują na sali; kolejność dyżuru układa gospodarz.

§ 9. Do przyjmowania psów na wystawę wyznacza Komitet Komisję przyjmującą, składającą się z trzech członków, która łącznie z lekarzem weterynarji przegląda i przyjmuje psy.

ZAPISYWANIE PSÓW.

§ 10. Zapisywanie psów na Wystawę odbywa się bez ich przyprowadzania.

§ 11. Zapisujący składa sekretarzowi deklarację z wymienieniem rasy, płci, maści, wieku i nazwy psa, imienia, nazwiska i adresu właściciela, imienia, nazwiska i adresu hodowcy, pochodzenia i nagród otrzymanych przez psa na Wystawach i próbach polowych.

§ 12. Jednocześnie z zapisem, sekretarz pobiera wpisowe w wysokości określonej przez Zarząd T. H. P. M.

§ 13. Zapisy kończą się na 5 dni przed Wystawą w celu sformowania katalogu.

§ 14. W katalogu musi być wymieniony w miarę możności wiek psa, numer w księdze rodowej, krótkie pochodzenie (ojciec i matka) i nagrody otrzymane na poprzednich wystawach i próbach polowych.

§ 15. Psy nie zapisane w terminie, mogą być przyjęte na wystawę za podwójną zapłatą.

§ 16. Przyjmowanie psów i oględziny odbywają się w terminie wyznaczonym i ogłoszonym przez Komitet.

§ 17. Psy chore przyjmowane nie będą.

§ 18. Suki grzejące się mogą być sądzone, lecz nie mogą być umieszczane na Wystawie.

§ 19. Komisja przyjmująca psy wraz z lekarzem weterynarji, daje każdemu psu numer, który odpowiada numerowi katalogowemu i numerowi boksu, wydaje również przepustki wystawcom i pomaga w rozmieszczeniu psów.

§ 20. Komisja przyjmująca, ma prawo nie przyjąć psa bez podawania motywów, przyczem wpisowe zwraca się.

§ 21. W razie nie dostarczenia psa na wystawę wpisowe nie zwraca się.

SĘDZIOWIE I EKSPERTYZA.

§ 22. Sędziów dla wszystkich działów wybiera i zaprasza Zarząd T. H. P. M., nazwiska sędziów ogłasza w organie Tow. i drukuje w katalogu.

§ 23. Ekspertyzę sędziowie odbywają bez katalogu i możliwie w pierwszy dzień Wystawy.

§ 24. Ponieważ sędzia jest moralnie odpowiedzialnym za przeprowadzenie ekspertyzy, może wybierać sobie pomocników według swego uznania.

§ 25. Wszystkie psy danej klasy jednocześnie wprowadza się na koło, gdzie sędziowie według wartości ustawiają i dzielą psy na grupy. Ekspertyza odbywa się w obecności zwiedzających wystawę, przyczem publiczność do środka koła ma wstęp wzbroniony.

§ 26. Przyprowadzaniem i odprowadzaniem psów na koło zajmuje się jeden z członków wyznaczonych przez Komitet.

§ 27. Sędziowie wyznaczają dyplomy i nagrody psom według swego uznania, zgodnie z wymienionymi przez ofiarodawców warunkami. Psy otrzymujące jednakowy dyplom, muszą mieć wymienioną kolejność, w jakiej te dyplomy otrzymały. W ten sposób otrzymują określenia swej wartości.

§ 28. Decyzja sędziów jest ostateczna.

§ 29. Nagrody sędziów ogłasza się po ukończeniu ekspertyzy przez rozwieszanie odpowiednich tabliczek w boksie nagrodzonego psa.

§ 30. Psy należące do sędziego drugiego działu nie podlegają ekspertyzie.

§ 31. Sędziowie w ciągu 2 tygodni są obowiązani przedstawić sprawozdanie piśmienne ze szczegółowymi motywami swej decyzji. Sprawozdanie drukuje się w pismach łowieckich.

NAGRODY.

§ 32. Nagrody składają się z medali Tow. trzech stopni: złotego, srebrnego i bronzowego oraz odpowiednich dyplomów, nagród innych Towarzystw i nagród prywatnych.

§ 33. Tow. T. H. P. M. może zażądać zwrotu kosztów za wydane medale.

§ 34. Wszystkie psy myśliwskie nagrodzone na wystawie wpisuje się do Ksiąg Rodowych, o ile mają na to prawo zgodnie z regulaminem T.H.P.M.

§ 35. Wszystkie nagrody otrzymane przez psa wpisuje się do dyplomu wraz z warunkami dołączonymi do tych nagród.

§ 36. Spis nagród drukuje się w katalogu Wystawy i wywiesza na Wystawie.

PRZEPISY DLA WYSTAWCÓW.

§ 37. Na Wystawę przyjmuje się psy, które zakończyły 10 miesięcy.

§ 38. Każdy przyjęty pies otrzymuje metalowy numerek, odpowiadający numerowi katalogowemu i numerowi boksu. Numer ten musi być uczepiony do obroży i powinien pozostawać tam do końca Wystawy. Właściciele psów powinni zwracać uwagę na to, żeby każdy pies miał uczepiony należyty numer, gdyż według tych numerów odbywa się sądzenie psów.

§ 39. Eksponat winien być zupełnie zdrowy, czysty, wolny od pasorzytów i zaopatrzony w nieściąganą obrożę.

§ 40. Psy gryzące muszą mieć kaganiec i własną obsługę, za ukąszenie odpowiada właściciel.

§ 41. Właściciel złego psa winien w deklaracji napisać „zły", psy takie będą umieszczane za siatką.

§ 42. Psy tchórzliwe i dzikie winny być jako takie zadeklarowane.

§ 43. Psy będą karmione i obsługiwane stosownie do zadeklarowania.

§ 44. Obsługa własna winna być stale przy psach i słuchać się we wszystkiem członków Komitetu.

§ 45. Miejsce i godziny spaceru i wypróżniania się psów, muszą być ściśle przestrzegane, w razie zanieczyszczenia terenu Wystawy w obrębie ruchu publiczności, płaci właściciel eksponatu karę każdorazową w wysokości 5 zł.

§ 46. Wszelkich informacyj udzielają członkowie Komitetu Wystawy zaopatrzeni w specjalne odznaki.

§ 47. Wystawca zabierający psa na noc musi złożyć kaucję w wysokości określonej przez Komitet Wystawy.

§ 48. Psy winny być odprowadzane na Wystawę punktualnie, t. j. do godz. 9 rano pod groźbą utraty kaucji.

§ 49. Za zabranie eksponatu przed zakończeniem Wystawy bez pozwolenia gospodarza, za niewłaściwe zachowanie się w stosunku do Tow., sędziów i nieprzestrzeganie przepisów, wystawca może być pozbawiony na przyszłość prawa wystawiania psów na pewien czas lub na zawsze na Wystawach T. H. P. M.

§ 50. Jeżeli wystawca nie chce, aby jego psa sądzono, obowiązany jest zawiadomić o tem gospodarza w pierwszym dniu Wystawy.

PODZIAŁ NA KLASY.

§ 51. Wszystkie psy na Wystawach dziela się według ras na działy, a psy myśliwskie ponadto na klasy.

§ 52. Według wieku wyżły dzielą się na klasy: I klasę młodzieży od 10 — 18 miesięcy, psów i suk oddzielnie; II klasę otwartą powyżej 18 miesięcy psów i suk oddzielnie, pozatem III klasę zwycięzców polowych z psów i suk nagrodzonych na próbach polowych w Polsce.

§ 53. Psy zapisane do klasy młodzieży, mogą brać udział w klasie otwartej.

§ 54. Opłaty wynoszą od członków T. H. P. M. i Towarzystw, z któremi wspólnie Wystawa jest urządzana, po 10 zł. od każdej klasy, a od zwykłych wystawców po 15 zł. Za żywienie psa przez cały czas trwania Wystawy pobiera się po 5 zł. od psa. Kaucja za zabieranie psa do domu, łańcuch i numerek, wynosi 20 zł.

PRZEGLĄD PRASY SOWIECKIEJ.

(Odlot i przylot ptaków).

I.

Ktoby się tego spodziewał, że na szpaltach sowieckiego „Ochotnika" uda mi się „wyszperać" istotnie doniosłej wagi artykuł p. S. A. Buturlina i to w tak ciekawej sprawie... Coprawda p. Buturlin powtarza tylko wiadomości zaczerpnięte od kanadyjskiego uczonego, profesora Williama Rouanna — lecz, w każdym bądź razie opublikowanie ich, jest jego wielką zasługą. Tyle razy w mych sprawozdaniach krytycznie odzywałem się o łowieckiej prasie bolszewickiej — że w danym wypadku muszę z pełnem uznaniem podkreślić dodatni czyn towarzysza Buturlina. „Oddajmy Cezarowi to, co jest Cezara..." Ponieważ nikt prawie, po za obrębem Sowdepji nie otrzymuje i nie czyta „Ochotnika", więc tembardziej jest na dobie ogłoszenie w prasie europejskiej arcy-ciekawych wyników eksperymentalnych prac zaoceanicznego zoologa - badacza. Więc, do rzeczy, Czytelnicy najmilsi!

II.

Każdy z nas niezawodnie zastanawiał się nad pytaniem: dlaczego odlot pewnych gatunków ptaków odbywa się wtedy, kiedy jeszcze zdawałoby się, że i aura ciepła i obfitość pożywienia bynajmniej nie zmuszają do takowej perygrynacji. Przecież odlotu z naszych stref przepiórek, wilg, jaskółek, dudków, kukułek i szeregu innych nie można wyjaśnić falą zimna i brakiem owadów?

W końcu sierpnia i przez cały wrzesień niemal panuje zwykle u nas, tak zwana „złota polska jesień". Ciepło, ładnie! Roje muszek i komarów, pajęczyny i babiego lata w całej pełni, a tymczasem? Dużo odmian naszych sezonowych gości jakbyś miotłą wymiótł! Z drugiej zaś strony, czego przykład najlepszy mieliśmy w ciągu bieżącej wiosny: śniegi syberyjskie, zawieje zimowe, lód jako mur na rzekach i wodozbiorach, a jednakże, gdy pora nadchodzi, walą i walą, jak z rogu obfitości zwarte szeregi przelotnego ptactwa ku swym godowym leżom. Gdy bieda zanadto przyciśnie, cofną się wstecz na dni kilka, lecz dlatego tylko, żeby przy pierwszych problematycznych wiosennych podmuchach zjawić się znowu na rodzimych pieleszach! Ile przy tem pada ich ofiarą, jaką poniewierkę i głód cierpią falangi całe tego biedactwa! Bogu jednemu i poniekąd nam myśliwym najlepiej o tem wiadomo. A jednak z chronologiczną niemal pedanterją trzymają się określonych raz na zawsze terminów. Dlaczego? Czy nie tkwią w tem zjawisku inne jakieś, nieznane nam dotąd przyczyny. Ludzkość zastanawiała się zawsze nad tajemnicą owych kluczy z gęsi, żórawi, kaczek, owych „zjaw" raptownych pewnego poranku słonek, bekasów, słowików, tam, gdzie ich jeszcze wczoraj i śladu nie było. Rzecz dziwna i godna uwagi! Zawsze też z mniej więcej matematyczną ścisłością w tych samych roku okresach! To samo bywa i przy jesiennych odlotach. Biblja hebrajska i wiersze Anakreona wspominają o tych zagadkowych zjawiskach, nad niemi też szeroko zastanawiano się w mrokach średniowiecza. W naszych czasach cała plejada uczonych—jak Menzbier, Dikson, Siewiercow, Midendorff, Palmen, Goedke — tomy całe literatury stworzyli. Setki tysięcy okazów znaczonych obrączkami ptactwa w ciągu lat szeregu służyło do badań doświadczalnych pomimo wysiłków teoretycznych, a jednakże... zagadka pozostała niewyjaśnioną.

III.

Wyżej wspomniany kanadyjski profesor William Rouann po dokonanych trzechletnich doświadczeniach otrzymał więcej niż ciekawe rezultaty. Mianowicie, w czasie jesiennych przelotów masowo wyłapywał (setkami osobników) pewien gatunek północno-amerykańskich zięb (junkko). Ptaki trzymane były w dwóch ogromnych woljerach na wolnem powietrzu i przy identycznie tych samych warunkach odżywiania, przez cały okres czasu. Jedna z woljer (klatek) poczynając od 1-go października po zachodzie słońca sztucznie naświetlana była silnym projektorem elektrycznym (z rodzaju kinematografícznego „Jupitera") 1-go w przeciągu

5 minut — drugiego dnia 10, trzeciego 15 i tak dalej w takim samym postępie. Z tego wynikało, że: dla kontrolnej woljery dzień skracał się regularnie o 4 — 5 minut, co zwykle bywa w pierwszej połowie zimy, zaś dla próbnej naświetlanej na odwrót miał miejsce przyrost dnia—jak to wiosną bywa w przyrodzie. Od czasu do czasu podczas trwania tych badań, pewne egzemplarze nietylko „junkko", lecz i znajdujące się śród nich kanarki brane były z obydwóch klatek celem „autopsji", dla skonstatowania stanu ich narzędzi płciowych. Jak z rejestru okazywało się, u osobników pochodzących z „kontrolnej, normalnej woljery" płciowe ich gruczoły znajdowały się u wszystkich w zimowym stanie pełnej „atrofji" — u wybranych z klatki „próbnej naświetlanej" nie zważając na mrozy i śniegi, rozwijały się one normalnie, tak, że już w grudniu osiągały swój kompletny wiosenny rozwój. Od czasu do czasu kilka dziesiątków ptaków wypuszczano na wolność to z jednej to z drugiej doświadczalnej woljery. Okazało się przytem, że „junkki" z kontrolnej o gruczołach w zimowym stanie — nigdzie nie odlatywały, pozostając na setki kilometrów w oddaleniu od swych terenów odlotowych sezonu zimowego i to przy warunkach bardzo niskiej temperatury 1926/27 roku. Ptaki zaś z „naświetlanej próbnej ubikacji" z gruczołami w stanie rozwiniętym stosownie do wiosennego sezonu — w większości swych osobników niezwłocznie odlatywały (oczywiście wszystkie były obrączkowane). Pozostałe wyłapywano powtórnie. I cóż się okazało? U wszystkich gruczoły płciowe były albo, nie zważając na operację świetlną, z niewiadomych przyczyn w stanie zimowej pełnej „atrofji", albo były to osobniki, u których proces rozwoju gruczołów był już zakończony, i znajdujące się na skutek tego w stanie pełnego godowego rozkwitu. Ani razu nie zauważono pomiędzy pozostałymi osobników w stadjum postępowego rozwoju gruczołów płciowych. Z tych doświadczeń prof. Rouann wyciąga wyniki i konsekwencje, nie analizując bynajmniej pierwotnych przyczyn, na zasadzie których rozpocząć się mogły w mrokach kosmosu wszechstworza — perjodyczne migracje ptaków. A więc: nie zimno bezpośrednio i nie brak*) pożywienia stanowią impuls odlotu i przylotu — lecz wewnętrzna, fizjologiczna jest tego przyczyną. Mianowicie, rozwój i początki działalności gruczołów płciowych na wiosnę, zmuszają nasze ptaki do odlotu na północ ku swym miejscom lęgowym. Dlatego też przypuszcza, że wypuszczane w tym stopniu rozwoju „junkko" też odlatywały na północ, nie zważając na zimę**). Spadek i zamarcie jesienne organów płciowych pobudza ku odlotowi na tereny zimowego pobytu. Jeśli proces nabrzmienia albo zmniejszenia się gruczołów jest zakończony ostatecznie, to jest jeśli ptak jest albo w godowym nastroju, albo w stanie kompletnej „atrofji" rozrodczych organów — wtedy żadnej inklinacji do odotu nie ma i osobniki takie pozostają na miejscach, nie zważając na zupełnie nawet nieodpowiednie dla nich warunki. Zewnętrznej przyczyny, wywołującej rozwinięcie się płciowe, nie stanowi ani temperatura, ani warunki atmosferyczne, ani odżywianie, a tylko znajdująca się w związku z okresami roku długość dnia, to jest działanie światła. Wyrażając się figuralnie, można powiedzieć, że słońce podnosząc się wiosną ku strefom północnym i opuszczając jesienią ku południowi, pociąga za sobą wszystkie te kohorty wędrownego ptactwa.

IV.

Szereg podobnych doświadczeń oczywiście, nie jest wyczerpujący i nie może przesądzać ostatecznie wszystkich zawiłych impulsów, kierujących tajemniczem zagadnieniem. Lecz w każdym bądź razie doświedczenia prof. Rouanna są nadzwyczajnie ciekawe i rzucają zupełnie nowe światło na emigracyjny problemat. Wielka szkoda, że tylko z pewną grupą ptaków można je uskutecznić. Z tak misterną rodziną „scolopax'ów" naprzykład? Zaiste trudna byłaby sprawa.

Lecz cóż robić? W każdym bądź razie trzeba być sprawiedliwym i w tym wypadku pewien ekwiwalent uznania należy się p. Buturlinowi za wyszukanie owego uczonego zoologa. Jeszcze jeden dowód, że polotu intelektu ludzkiego ograniczyć nie zdoła żadna „Czeka" lub „Gepeu" na świecie. Przeminie wszystko, jako pyłek marny. Myśl jednak i nauka pozostaną, nie zważając na okrzyk: „Doloj gramotnyje!"

Cześć mężowi ojczyzny Waszyngtona, który rozpoczął cykl tych ciekawych obserwacyj. Czołem profesorowi Rouannowi! Niech żyje Ameryka!

ADAM RZEWUSKI.

*) Mojem jednak zdaniem zastosować nie można ten postulat do gatunków ziarnojadnych łuszczaków. Dla owadożernych stanowiłoby to groźbę wygaśnięcia rodu.

**) Ciekawem jest, że, jak twierdzi p. Buturlin: pewna ilość z gatunku „brodźców" pozostająca na lato w zimowych terenach też należy do kategorji rzetelnych „impotentów".

STOSUNKI ŁOWIECKIE W POWIECIE STAROGARDZKIM.

Wprawdzie nie jestem powiatowym delegatem z ramienia Centralnego Zarządu Polsk. Stow. Łow. (w wojew. Pomorskiem jeszcze nie zostali ustanowieni) ani też innym dygnitarzem powiatowej hierarchji, lecz jako simplex servus reguły św. Huberta pozwolę sobie ex bona voluntate przedstawić stosunki łowieckie w naszym powiecie za ubiegły sezon.

Rok przeszły w stosunku do kilku lat poprzednich, był niezwykle pomyślny dla naszego zwierzostanu w tutejszej okolicy. Zacznę od jeleni jako najszlachetniejszej i najgrubszej zwierzyny w tych stronach. Przezimowały one znakomicie, żadna sztuka nie padła od kłusowników; występują już w pokaźnej liczbie w kniei Szpęgańskiej, Bączku, w rejonie państw. nadl. Leśna huta i Osieczno, gdzie cieszą się ochroną i opieką. Takśamo sarny, dzięki sprzyjającym warunkom i usilnej ochronie rozmnożyły się niebywale. Tu jednak kłusownicy szerzą jeszcze zagładę ośmieleni łagodnym wymiarem kary; np. w nadl. państw. Drewniaczki, przychwycono kłusownika w maju 1927 r., który niósł zabitą przez siebie sarnę. Sąd wymierzył mu karę 200 zł. grzywny. Kłusownik pieniądze zapłacił i jeszcze intensywniej odtąd kłusuje, aby wydaną sumę odbić. W ubiegłym sezonie ubito na terenie powiatu 84 rogacze i 3 sarny, z czego przeważną ilość wieczorem lub rankiem na zasiadkach, który to sposób, chwała św. Hubertowi, nareszcie został zakazany. Daniele utrzymują się w nadl. państw. Błędno i Drewniaczki, gdzie są otoczone bezwzględną ochroną. Dziki rozmnożyły się, można powiedzieć, nadmiernie, padło ich przy różnych okazjach 42 szt. Cietrzewi nie widywano, natomiast kilka sztuk głuszców utrzymuje się w nadl. Błędno i Osieczno, gdzie prowadzą milczący żywot, jak Bielańscy Kameduli. Jarząbków tu wcale niema, słonki tu i owdzie spotkać można, lecz nie liczne. Bażanty hoduje tylko p. minister

Data	Miejscowość	Starostwo	Teren	Rodzaj polowania	Obszar hekt.	Ilość strzelb	Zwierzyna: dziki	zające	bażanty	kuropatwy	Szkodniki: koty	lisy	psy	kuny	jastrzębie	wrony	Uwaga
4/9 1927	Jabłówko		gminny pola	z wyżłem na kuropatwy	425	5				28					1	1	
11/9	Sumin		gminny pola	„	1050	6				34						1	
17/9	Zelgoszcz		gminny pola	„	1350	4				14	1					2	
24/9	Sumin		gminny pola	„	1050	5				39							
27/9	Semlin		gminny pola	„	930	4				29							
5/11	Zelgoszcz		gminny pola	streifą na zające	1350	5		23		1							
24/11	Semlin		nadl. państw. leśne mioty	na zające z nagonką	800	15	1	48				2		1			
19/11	Sumin		leśnictwo państwowe	na otropionego dzika z nagonką	200	7	1	7									
13/12	Semlin		nadleśnictwo państwowe	na zające z nagonką	700	14		15									
14/12	Bielawki		„	mioty leśne	1110	16		48				3					
18/12	Jabłówko		gminne pola	na zające w kotly	425	4		7									
18/12	Kokoszkowy		obszar dworski prywatny	na zające leśne mioty	250	9		18				1					
21/12	Jablowo		„	na zające z nagonką mioty w polu	1000	5		7									
27/12	Klonówka		obszar dworski pola i las	na zające z nagonką	1250	14		26				1			1		
28/12	Kotyże, Rokoczyn Nowa Wieś		obszar leśny i polny	na zające i bażanty	650	8		159	19								
29/12			dzierżawiony i własny	(w 2-gi dzień) z nagonką	350												
30/12	Kochanka		leśnictwo państwowe	na zające z nagonką mioty leśne	1300	0		25				2					
30/12	Hermanowo		prywatny majątek, las i pola	na zające w kociołki	800	12		70									
31/12	Sumin		gminny pola i laski	na zające z nagonką	900	17		32									
2/1 1928	Lubichowo		nadleśnictwo państwowe	mioty leśne	800	7		1									
3/1	Zielona Góra		obszar dworski pola i krzaki	na zające w kociołki	450	17		11				1					
14/1	Linowiec		teren gminny	„	750	10		13									

Przanowski w Nowej Wsi i na przyległych wydzierżawionych terenach.

Dla rzeszy szaraczej był to okres niezwykle dogodny, toteż rozmnożyły się one prawie że do przedwojennego stanu. W niektórych rewirach leśnych i polnych przewyższyły nawet pokot przedwojenny, nie licząc tego, co wysidlili kłusownicy lub wytępiły drapieżniki. Również i kuropatwy doszły do stanu zadowalniającego, stadka ich dosyć liczne spotykało się w polu bardzo często. O kaczkach i bekasach nie ma co wspominać, bo tych wszelkiego rodzaju jest tutaj dosyć.

Powyżej podaję statystykę z odbytych polowań; są to notabene wyniki polowań sposobami przez szanujących się myśliwych przyjętymi. Nie brano pod uwagę wyników polowań na szukanego czy dreptaka i na zasiadkę lub naganki przy księżycu, a cyfrowo byłby to wynik zadziwiający, bo na 90 terenów gminnych 70 jest wydzierżawionych takim osobnikom, którzy uprawiają polowanie na szukanego, lub wysiadują pod lasem jak jakaś straż graniczna, wieczorami lub rankiem. Wprawdzie ukazało się rozporządzenie p. Prezydenta o prawie łowieckiem, które z niezwykłem zadowoleniem i pewną ulgą powitał ogół myśliwych, jednakowoż trzeba pamiętać, że nawet najmądrzejsza ustawa nie osiągnie celu, gdy nie będzie należycie wykonywana i przestrzegana. Jako mały dowód przytoczę: rozporządzenie o prawie łowieckiem ukazało się w Dz. Ust. 14.12.1927 r. z mocą obowiązującą od 28.12.1927, a więc z dniem 29.12.27 nie wolno już było polować na terenie 300 m. pr. i na zasiadkę (Anstand) po zachodzie słońca. To nastąpić nie mogło, albowiem ogłoszenie w Orędow. powiatowym, jako organie urzędowym dla magistratów, wojewodów i sołtysów było w powiatach: Starogard 18.1.28, Gniew 10.1.28, Chojnice 21.1.28, a w Tczewie do tego czasu jeszcze nie.

Ogólnem życzeniem wszystkich myśliwych pragnących uzdrowić stosunki łowieckie jest, aby władze administracyjne z całą sumiennością wykonywały egzekutywę kar za przekroczenia łowieckie.

J. ŻARNOWSKI.

Starogard.

P. S. Powyższą statystykę sporządziłem w myśl wzoru podanego w „Łowcu Polskim" Nr. 20/1927.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

Ś. p. Marcell Łaczkowski, znany myśliwy i członek b. Towarzystwa Racjonalnego Polowania w Warszawie, zmarł dn. 21 z. m. Ś. p. Łaczkowski był swego czasu komendantem milicji m. st. Warszawy. Odznaczony został wielkim medalem złotym na wystawie sportowej 1912 roku za racjonalną hodowlę zwierzyny oraz dyplomem uznania za umiejętną i gorliwą pracę w zakresie hodowli zwierzyny i tępienia drapieżników, jako właściciel Świerków pod Grodziskiem.

Zmarły był porucznikiem wojsk polskich, kawalerem złotego krzyża zasługi. Ostatnio zajmował stanowisko dyrektora polskiego biura leśnego. Osierocił żonę, córkę i synów. Zmarł w 57 roku życia. Pogrzeb odbył się w Warszawie dn. 23-go czerwca z kościoła garnizonowego. Pochowany został w grobie rodzinnym na Powązkach.

Ś. p. Stefan Kopeć, nadleśniczy Grodzieński, zmarł w 43-im roku życia. Był to zamiłowany leśnik. W latach 1921 i 1922 wytrwał w zapadłem, bagnistem nadleśnictwie Bersztańskiem, kiedy wokoło włóczyły się bandy dywersyjne, litewsko-białoruskie. Żył on tam życiem trapera kanadyjskiego, organizując gospodarkę w puszczy. W r. 1925 otrzymał nadleśnictwo Grodzieńskie, gdzie brał czynny udział w pracach Komisji Ochrony Przyrody. Osierocił żonę i syna małoletniego.

— W przeciągu roku zeszłego zmarli następujący członkowie Małopolskiego Towazystwa Łowieckiego: ś. p. Władysław Raczyński, Wiktor Słowecki, Tadeusz Starzyński, dr. Emil Adelman, Franciszek Steiner, Edward hr. Raczyński, Eustachy Wolski, Roman Stuhl, Hugo Mosler i Jan Brogowski.



Z Centr. Zw. Pol. Stow. Łow.

DELEGACI POWIATOWI.

Zgłoszeni zostali w dalszym ciągu następujący kandydaci na delegatów powiatowych pp.:

Stanisław Kamocki, Wielkie Tworzanice, — na powiat Leszczyński Wlkp.

Jerzy Ursyn - Niemcewicz, Cieciorówka, poczta Wielka Brzostowica i

Witalis Miłaszewicz, w Krynkach, p. Krynki, obydwaj na pow .Grodzieński.

Ksawery ks. Drucki - Lubecki, Bałtów, p. Ostrowiec,

Wacław Zróbek, Bałtów p. Ostrowiec,

Bohdan Rauszer, Pakosław, p. Iłża wszyscy na pow. Iłżecki.

Bohdan ks. Drucki - Lubecki, Brzostowa, poczta Ćmielów, na pow. Opatowski.

Roman Kornacki, Brzeziny Łódzkie,

Bogusław Lilpop, Kołacin, p. Rogów,

Mścisław Olszowski, Kębliny, p. Zgierz wszyscy na pow. Brzeziński.

Adolf Bohusz - Szyszko, p. Tomaszgród,

Maksymiljan Białowiejski, p. Dąbrowica, woj. Poleskie,

obaj na pow. Sarneński.

Rudolf Józef Stark, p. Zdzięcioł, na pow. Nowogródzki.

Witold Grzybowski, m. Ruszki, p. Sochaczew na pow. Sochaczewski.

Stefan Myszkowski, Leśna Huta, p. Czarna Woda na pow. Starogardzki.

U w a g a: Trzykrotne ogłaszanie nazwisk kandydatów na delegatów daje możność nadsyłania ewentualnych zastrzeżeń ze strony osób zainteresowanych.

·O ODREBNE TOW. W KRAKOWIE.

W sprawozdaniu Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego za rok ubiegły znajdujemy następujące uwagi:

„Stawiając na ostatniem walnem zgromadzeniu wniosek o zmianę statutu w tym kierunku, że Towarzystwo nasze może zakładać oddziały, i wywołując uchwałę upoważniającą wydział do stworzenia Oddziału Towarzystwa w Krakowie, tuszyliśmy, że sprawa rozłamu w Województwie krakowskiem zostanie rychło i raz na zawsze zażegnaną. Niestety jednak, nie zdołaliśmy dotąd sprawy tej definitywnie ukończyć; wprawdzie bowiem w wykonaniu uchwały walnego zgromadzenia ten oddział już w jesieni roku 1927 stworzyliśmy, najniespodziewaniej jednak trafiliśmy na swoiste podejmowanie sprawy w Krakowie w urzędzie wojewódzkim, który wbrew postanowieniom ustawy o stowarzyszeniach i wbrew ustalonej w tym względzie długoletniej praktyce, przyjął wprawdzie stworzenie Oddziału w Krakowie do swej wiadomości, zażądał jednak dodatkowo dla niego osobnego statutu i osobnej osobowości prawnej, zapominając, że nam, a sądzimy i większości myśliwych, tamt. województwo zamieszkujących, chodzi nie o stworzenie jakiegoś odrębnego Towarzystwa, lecz tylko oddziału Towarzystwa naszego, wprawdzie autonomicznego, lecz najściślej z macierzą związanego i swe działanie na osobowości całości Towarzystwa opierającego. Przeciw tym żądaniom urzędu wojewódzkiego wnieśliśmy rekurs do ministerstwa spraw wewnętrznych, który, spodziewamy się, odniesie skutek przez nas pożądany. Niemniej ta niepewność i tymczasowość sytuacji jest przeszkodą w rozwoju Oddziału krakowskiego, a uniemożliwia zupełnie sfinalizowanie tej sprawy".

TOW. ŁOWIECKIE W TARNOPOLU.

Ze sprawozdania Towarzystwa Łowieckiego w Tarnopolu dowiadujemy się, że ono obecnie dzierżawi 10 rewirów gminnych i 5 dworskich, razem 16.500 mórg. P.P. Delegaci powiatowi rozwijają bardzo gorliwą działalność, usuwając przygodnych myśliwych i kłusowników. Bardzo owocne są starania czynione przez Dyr. dóbr hr. Erazma Korytkowskiego o dzierżawy rewirów.

KRONIKA MYŚLIWSKA.

—o— W Porudnie pow. jaworowskim u pp. Balaisów na 5-dniowem polowaniu w ubiegłym sezonie w lesie padło 120 zajęcy, 14 bażantów, 5 rogaczy i lis; w polu podczas 2 dni — 100 zajęcy; na Hukach tamże przez 2 dni — 150 zajęcy, 15 rogaczy i 2 lisy.

—o— W Wielkich Oczach pow. jaworowskim na 3-dniowem polowaniu padło 195 zajęcy, 6 rogaczy, lis i 4 dziki.

—o— Na 5 polowaniach Towarzystwa Łowieckiego w Tarnopolu w 10 strzelb padło 107 zajęcy, 3 lisy, 1 rogacz, 2 sroki i sowa.

— W maj. Nekla, woj. poznańskie, na obszarze 800 ha pól i 1500 ha lasu, padło w ubiegłym sezonie: Dzików 17 (3 grube odyńce, 14 przelatków i warchlaków). Kozłów 11 (odstrzał prowadzony z podjazdów). Kun leśn. — 2, lisów 6, tchórzy — 7, lasek — 5, kotów — 36, sów — 24, jastrzębi — 26, w tem 6 gołębiarzy, wron — 48, srok — 18. Zajęcy — 64, królików — 245, bażantów — 49, kuropatw — 250, słonek wiosną — 8, bekasów — 11, kaczek — 57, czapla — 1.

Dużego polowania w ub. sezonie nie było, opolowano jesienią raz remizy i latem w 5 strzelb błota leśne na kaczki. Straż leśna przyłapała 3 partje wnykarzy i jednego kłusownika. Rok ubiegły z powodu mokrej wiosny, był niekorzystny dla lęgów, u sarn znaleziono parę wypadków motylicy. Przyrost dzików znaczny z powodu ochrony wiosną i karmienia zimą.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

W sprawie przewozu psów. Wskutek zapytania z niektórych stron, wyjaśniamy, że wydany w tej sprawie przez Departament eksploatacji Ministerstwa Komunikacji za Nr. IV.7089/13 z dnia 18.V.1927 r. okólnik nie uległ żadnej zmianie.

W myśl tych przepisów o przewozie psów myśliwskich wagonami osobowymi, od dn. 1 lipca we wszystkich Dyrekcjach kolei państwowych są przeznaczone przedziały w wagonach III klasy pociągów osobowych dla myśliwych podróżujących z psami.

Miejska lecznica dla zwierząt. — Magistrat upoważnił wydział zdrowia publicznego do zorganizowania i prowadzenia z dn. 1-ym września r. b. lecznicy dla zwierząt. W Warszawie prócz lekarzy weterynaryjnych wolnopraktykujących, lecznictwem zwierząt zajmuje się jedna lecznica prywatna, dwie społeczne i jedna państwowa o charakterze kliniki uniwersyteckiej. Brak taniej pomocy lekarsko-weterynaryjnej zmusza właścicieli, w razie choroby zwierzęcia do szukania pomocy u osób niepowołanych, co z jednej strony przedłuża cierpienia zwierząt, z drugiej zaś — przyczynia się w znacznej mierze do szerzenia się chorób zaraźliwych. Okazało się więc niezbędne zorganizowanie w Warszawie miejskiej lecznicy dla zwierząt domowych, przy której odbywałyby się również ochronne szczepienia przeciw wściekliźnie u psów. Na brak lecznicy miejskiej zwracała już uwagę rada miejska. W pierwszym roku miasto dołoży na urządzenie i prowadzenie lecznicy kilka tysięcy złotych.

Zamknięcia polowań. — W roku 1927 w Małopolsce zamknięto polowania na wszelką zwierzynę łowną w 1 powiecie; na rogacze — w 5 powiatach, na zające—w dwóch, na ptactwo wodne—w dwóch, na kuropatwy — w pięciu; przedłużono zamknięcia polowań w dwóch powiatach.

Kto jest kłusownikiem? — W odezwie ogłoszonej przez zarząd Towarzystwa Łowieckiego województwa Wileńskiego, p. t. „Do myśliwych województw wschodnich" — czytamy między innemi:

„Skomplikowane warunki życia współczesnego wysunęły zrzeszanie się, kooperację na czoło przeprowadzania i popularyzowania wszelkich idei, prac i poczynań. Prawdziwi myśliwi muszą się sami zrzeszać i innych zachęcać do zrzeszania się w Towarzystwa Łowieckie, by wysiłków swych nie marnować, nie rozdrabniać, lecz przeciwnie — jednoczyć i nastawiać w jednym kierunku. Prawdziwi myśliwi powinni sobie jasno uświadomić zasadę, będącą już oddawna naczelną dewizą świata łowieckiego na Zachodzie, że ogół myśliwych dzieli się na dwie grupy: myśliwych, będących członkami towarzystw myśliwskich i — kłusowników".

Ataki na słonia. — Na ostatniem posiedzeniu Rady Miejskiej w Warszawie prezydent miasta, inż. Słomiński, bardzo obszernie cytował z wycinków napastliwe i bezpodstawne wiadomości, i odrazu udzielał na nie wyjaśnień. Wyjaśnienia te wykazują, że systematyczne ataki kilku pism na organy miejskie są albo tendencyjnie złośliwe, albo nacechowane ignorancją w zakresie spraw samorządowych. Wydrwiwa się np., że zarząd Ogrodu Zoologicznego nabył „słonia ramola", przepłacając 4000 dolarów, gdy tymczasem okazuje się, że miasto otrzymało słonia w darze i że Ogród Zoologiczny pozostaje pod opieką grona profesorów i uczonych, którzy wkładają dużo obywatelskiej bezinteresownej pracy. Tak samo wiele innych zarzutów w innych działach okazało się zmyślonych lub bezpodstawnych.

Zbrodnia kłusowników. — W lasach Skrwileńskich w nocy z dn. 9 na 10 z. m. zawodowi kłusownicy ze wsi Toki: Wyskielski i Kosek, udali się do lasu, oczekując zwierzyny w pole wychodzącej. W tym czasie wracał przez zagajnik do domu mieszkaniec wsi Rudziska, Czarnecki, lat 21. Jeden z kłusowników, jak później tłumaczył się policji, myśląc, że to dzik, wystrzelił, kładąc Czarneckiego trupem na miejscu. Przypuszczać należy, że kłusownicy byli pod wrażeniem, iż zbliżała się straż leśna w celu pochwycenia ich, przeto strzał był wymierzony do człowieka.

Wypadki z bronią. — Na posterunku policji państwowej w Zachajcach na kresach wschodnich zdarzył się tragiczny wypadek, spowodowany nieostrożnem obchodzeniem się z bronią. Posterunkowy Kostuj, manipulując rewolwerem, spowodował strzał. Kula trafiła drugiego posterunkowego, Franciszka Krakowskiego, kładąc go trupem na miejscu.

— Do mieszkania p. Władysława Niemińskiego (ul. Księżnej Anny 27, Targówek) w Warszawie, przyszedł sąsiad, Leonard Świderski, prosząc o zaszycie skórzanego futerału do rewolweru. W chwili gdy Świderski wyjmował rewolwer, broń wysunęła mu się z ręki, padając na podłogę. Huknął strzał. Kula trafiła Świderskiego w piersi, kładąc go trupem na miejscu.

Pomnik kozła. — W Zamościu istnieje nielada tablica pamiątkowa poświęcona „poległemu w walce" kozłowi. W zwierzyńcu tamtejszym bowiem było 5 sarn: 3 kozy i 2 kozły. Gdy się pobiły, to szpicak przebił szóstaka rogami śmiertelnie. Z powodu tej tragedji, umieszczono na siatce sarniarni tablicę ozdobioną rogami, a mającą następujący napis: „Pamięci kozła, wykarmionego mlekiem w roku 1921-ym, poległego od swego pobratymcy w boju o zew krwi w dniu 17 lipca 1925 r."

Ze słynnych Antonin.—O słynnych przed wojną ze swego zwierzostanu Antoninach ś. p. Józefa hr. Potockiego, zjawiły się w prasie wiadomości, dotyczące stanu obecnego. Administratorem głównym był p. Henryk Hercyk. Z pochodzenia Czech, z namiętności myśliwy, a z zawodu leśnik, strawił on niemal całe życie swoje w dobrach antonińskich u hr. Józefa Potockiego. Słynne polowania, które się tutaj odbywały, ściągały sportsmenów i myśliwych z najdalszych stron, a zwierzyniec pilawiński należał do fenomenów Europy. Wojna zniszczyła do szczętu tę wielkopańską siedzibę, a nowa granica zabrała hr. Potockim 87.000 dziesięcin przepysznego lasu. Zostało dzisiaj synom hr. Józefa 3.000 dziesięcin obszarów znacznie przetrzebionych i zupełnie niezdolnych do podtrzymania dawnych tradycyj.

Lasom, które zostały po tamtej stronie, również nienajlepiej się powodzi. Stały się własnością rządu sowieckiego, który w poszukiwaniu pieniędzy, sprzedał je kupcom żydowskim, a ci je rąbią bez żadnej litości.

W obecnej siedzibie zostały broń, fotografje, sztychy, trofea myśliwskie i obrazy.

Pałacyk myśliwski w Hulance został wzniesiony w r. 1881. Oprawne w drzewo ogony i głowy głuszców, skóry wilków i dzików, rogi jeleni i kozłów, mówią o przeznaczeniu tej siedziby. Ileż tu musiało być życia i ruchu, kiedy w pobliskich lasach grały na wiosnę głuszce, kiedy żyło tu w dzikim stanie 600 jeleni, 30 żubrów i 11 bizonów. Dziś rzadko kto na polowanie przyjeżdża. Wielka zwierzyna wyginęła w czasie „swobody". Czasami tylko wpada ktoś, aby wśród głuszy leśnej przeżyć kilka niezapomnianych dni ciszy.

Z życia sów. — Jeden z korespondentów „Kur. Warsz." opowiada: W połowie kwietnia, w dużym ogrodzie gnieździły się dwie pary sów i sowiątko. Pewnego dnia spadło ono z gniazda. Zobaczył to kilkoletni nasz siostrzeniec i nachylił się zaciekawiony, nad nieznanem mu jeszcze stworzeniem. Zanim jednak zdążył dobiedz, wielka, ruda mama sowia zakołowała nad głową chłopca i odrzuciła go od swego dziecka potężnem machnięciem skrzydeł po głowie. W parę godzin później poszło nasze towarzystwo skontrolować, co dzieje się z sowiątkiem. Leżało wciąż na ziemi, a stare sowy gdzieś się zaszyły. Brat mój podniósł ptasie maleństwo i usadowił je na gałęzi, jaknajbliżej gniazda. Niewiadomo zkąd wyleciała nagle stara sowa i pazurami wpiła się chłopcu w głowę, kalecząc go boleśnie przez czapkę, poczem zaczęła skrzykiwać na pomoc inne sowy. Przyleciało ich jeszcze trzy. Zaczęły krążyć nad naszemi głowami nieustraszenie... Po umieszczeniu sowiątka na gałęzi, cofnęliśmy się z niebezpiecznego miejsca. Nazajutrz leżały na ziemi dwa sowiątka. Dostęp do nich był strzeżony, w promieniu mniej więcej 30-tu kroków, przez stare sowy. Psy nie ośmielały się wtargnąć do tego groźnego kręgu. Trwało to dopóty, dopóki, pewnego dnia, nie ujrzeliśmy zabawnie nastroszonych, sowich kulek na wysokiej, wystawionej na słońce, gałęzi. A dziś już jesteśmy z sowami w stosunkach przyjacielsko-poprawnych.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Hodowla zwierząt futerkowych. — Niedawno założony został ogólno-europejski związek producentów - hodowców zwierząt futerkowych, do którego przystąpiły związki niemieckie, norweskie, szwedzkie, finlandzkie, szwajcarskie, francuskie, austrjackie, włoskie i belgijskie. Związek postawił sobie za główne zadanie znaczne rozszerzenie hodowli zwierząt futerkowych w Europie. Futrzarze niemieccy postanowili ostatnio rozpocząć na wielką skalę hodowlę kun i srebrnych lisów. Kuny sprowadzone będą z północnej Ameryki. Hodowla ma być prowadzona na terenie leśno-górzystym w pobliżu Lipska.

ZAWODY STRZELECKIE.

Strzelanie jubileuszowe. — W Złoczowie z okazji jubileuszu Tow. Łowieckiego odbyły się zawody strzeleckie. W strzelaniu do rogacza na 100 metrów pierwsze miejsce zdobył pułk. Nowak, drugie p. Komorzyński. W strzelaniu do rzutków: I p. Hupałowski, II p. A. Sander ze Lwowa, z którym tę samą ilość rzutków , lecz przy większej ilości dublowań, zbili pp. Ansion i Terlecki. W strzelaniu z broni małokalibrowej I p. A. Sander, II p. Oberyński, III p. Schwartz.

Strzeleckie mistrzostwa harcerzy. — W celu żywszego zainteresowania harcerzy sportem strzeleckim, Komenda Chorągwi Warszawskiej Z. H. P. zorganizowała w roku bieżącym drużynowe mistrzostwa w strzelaniu.

Każda Drużyna Harcerska Chorągwi Warszawskiej ma prawo wystawić do mistrzostw zespół złożony z 3 strzelców. Strzelanie odbywa się co miesiąc, przyczem skład zespołu może się w tym czasie zmieniać. O zdobyciu mistrzostwa decyduje suma punktów osiągnięta przez zespół danej drużyny w ciągu wszystkich, razem wziętych miesięcy trwania zawodów. Dystans 36 mtr. zakryta strzelnica S. K. S. (Nowy Świat 35). Każdy zawodnik strzela jedną serję 10 strzałów. Maksimum 100 punktów, drużynowo — 300 pkt.

Rezultat jednego ze strzelań był następujący: Indywidualne: 1. Kubalski (15 WDH) 87 pkt. 2. Kowalski (35 WDH) 86 pkt. 3. Krysiński (35 WDH) 84 pkt. 4. Wojciechowski (9 WDH) 77 pkt. 5. Łyczak (35 WDH) 76 pkt. 6. Rydzewski (8 WDH) 47 pkt. 7. Kaźmierczak (41 WDH) 73 pkt. 8. Mikeszewicz (16 WDH) 76 pkt. 9. Zajączkowski (1 WDH) 70 pkt. 10. Powierza (3 WDH) 70 pkt. Zespołowe: 1. 35 Warsz. Dr. Harc. (Kowalski, Krysiński, Łuczak) 86 + 84 + 76 = 246 pkt. 2. 15 WDH 219 pkt. 3. 3 WDH 189 pkt. 4. 9 WDH 186 pkt. 5. 5 WDH 179 pkt.

Konkursy zagraniczne. — Na treningowych strzelaniach najlepszych pistoletowców francuskich, osiągnięto następujące wyniki: p. Gremaux, sześć seryj: 82, 87, 88, 70, 82, 87 = 502 punkty na 600 możliwych: p. Boitel: 90, 92, 87, 91, 87, 81 = 528 pkt.; des Jamonieres: 90, 92, 87, 89, 90, 84 = 532 punkty, t. j. akurat tyle, ile uzyskał dr. Schnyder, mistrz świata w tej kategorji strzelania na międzynarodowych zawodach w Rzymie w roku 1927.

Hiszpanja ma zadeklarować gotowość zorganizowania u siebie w roku 1931 międzynarodowych zawodów strzeleckich na strzelnicy w Santader.

Terminarz dorocznych, międzynarodowych konkursów jest nast.: 1928 — Holandja, 1929 — Szwecja, 1930 — Belgja i 1931 — Hiszpanja.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

+ **Wiek zwierząt.** — W książce prof. Metalnikowa, członka paryskiego instytutu Pasteura, znajdujemy ciekawe uwagi o długowieczności zwierząt. Patrjarchą czworonogów jest słoń, który żyje do stupięćdziesięciu i dwustu lat. Znacznie krócej żyją hipopotamy, nosorożce i wielbłądy, które prawie nigdy nie przekraczają czterdziestki. Do kategorji zwierząt, które kończą ziemską wędrówkę w „kwiecie wieku", należą lwy, tygrysy i bobry, które nie żyją dłużej niż lat dwadzieścia. Reny, dziki i muflony nie przekraczają lat czterdziestu. Natomiast ptaki osiągają nieraz wiek matuzalemowy. Jastrzębie, orły, łabędzie, kruki, papugi, sokoły i sowy nierzadko obchodzą stuletnią rocznicę swych urodzin. Gęś może dożyć osiemdziesiątki, bocian lat siedemdziesięciu.

+ **Co pochłania londyński zwierzyniec?** — Roczne spożycie w zwierzyńcu londyńskim wynosi: 175.704 barany, 435 koni, 256 kóz, 50 ton śledzi i ryb, 1975 raków, 23.800 jaj, 205 kilogramów suszonych much, 10,5 tonny sucharów, 130 kilogramów cebuli, 10.656 butelek mleka, nie licząc ogromnej masy szczurów i myszy, specjalnie hodowanych dla zwierzyńca.

+ **Wywóz rzadkich zwierząt.** — Władze holenderske postanowiły ostatnio wprowadzć nowe utrudnienia przy eksporcie rzadkich zwierząt ze swych kolonij. Przed wejściem w życie nowej ustawy, odbyły się pośpieszne nagonki na orangutany. Z Borneo i Sumatry do doków w Tilbury w Anglji zawitał okręt, wiozący 46 tych stworzeń, największy dotychczas transport tych małp, składający się z siedmiu rodzin. Zoologowie całego świata dziwią się temu niezwykłemu transportowi zastanawiając się, w jaki sposób udało się ująć tyle żywych zwierząt, zważywszy, że samiec-orangutan jest znacznie silniejszy od człowieka, a pozatem branie całych rodzin do niewoli należało dotychczas do największych rzadkości.

+ **Kot przebył 150 klm.** — Doktór Dunn, z miasteczka Uppingham w Anglji posłał w prezencie swemu przyjacielowi, zamieszkałemu w Framlingham, odległem od Uppingham o 150 klm., rasowego kota, specjalistę od łapania szczurów. Widocznie jednak szczury w Framlingham nie przypadały do smaku szampionowi kociego rodu, gdyż w sześć dni potem siedział już na progu doktorskiego domu w Uppingham.

PROŚBA O FOTOGRAFJE.

Niezależnie od ogłoszonego konkursu, Redakcja „Łowca Polskiego“ prosi PP. Myśliwych posiadających ciekawe zdjęcia myśliwskie, o nadesłanie tychże do Redakcji do użytku bieżącego.

Prosimy o podawanie nazwisk osób, które dokonały zdjęcia, w celu zamieszczenia ich pod fotografjami.

REDAKCJA „ŁOWCA POLSKIEGO“.

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów.
Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.

Redaktorzy: **Juljan Ejsmond i Walenty Włodzimierz Garczyński.** Wydawca: **Centr. Związek Polsk. Stow. Łowieckich.**

Książki myśliwskie.

Następujące dzieła są do nabycia w redakcji **z ustępstwem 15 % dla prenumeratorów** „Łowca Polskiego“:

Głuszec, monografja Bolesława Świętorzeckiego z rysunkami Włodzimierza Korsaka — Cena 2,00 zł.

Nasze skrzydlate drapieżniki: Gołębiarz, krogulec, sokół wędrowny. Monografja myśliwsko-przyrodnicza Władysława Gürtlera — 2,30 zł.

Wilk, monografja Bolesława Świętorzeckiego — 3,00.

Cietrzew, monografja Włodzimierza Korsaka. Praca odznaczona I nagrodą na konkursie literackim, z przedmową red. Juljana Ejsmonda — 2,50 zł.

Prawo Łowieckie z komentarzami — J. Ejsmonda i St. Błonarowicza — 1,50 zł.

Jak unikać wypadków z bronią? — Jana Sztolcmana. — 25 gr.

Podręcznik do zbierania i konserwowania zwierząt — d-ra Władysława Polińskiego

zeszyt 2-gi —	2.50 zł.
„ 4 —	50 „
„ 5 —	1,00 „
„ 6 —	2,00 „
„ 7 —	2,00 „

Żubr — Jana Sztolcmana — 3,30 zł.

W stepach i puszczach — Władysława Czerniejewskiego — 1,00 zł.

W sercu kniei — d-ra Stanisława Zaborowskiego — część I — 1,00 zł.

Nad Nilem Niebieskim — Jana Sztolcmana — 6,00 zł.

Obrazki Łowieckie — Edwarda hr. Krasińskiego — 3 zł.

Za zaliczeniem najmniejsza dopłata — 1.40 zł.

Jako polecone (gdy się wpłaca zgóry) dolicza się 90 groszy.
